

Beata Stanecka-Busz

Refleksje po lekturze wierszy Izabeli Fietkiewicz-Paszek

z tomiku *Portret niesymetryczny*

Dychotomię otaczającej rzeczywistości odczuwa każdy z nas. Ład i chaos, dobro i zło, życie i śmierć, duch i materia odwiecznie ścierają się w walce o panowanie nad człowiekiem i światem. Relacje między wymienionymi tu przykładowo cechami rzeczywistości mają jeszcze i tę właściwość, że jedna z wartości dominuje ostatecznie drugą i w przeciwnym kierunku stosunek ten jest już niemożliwy. Ta myśl zrodziła się w moim umyśle po lekturze wierszy z tomiku „Portret niesymetryczny” Izabeli Fietkiewicz-Paszek. Już pierwszy utwór stanowi swoiste otwarcie i zaproszenie odbiorcy na *schody refleksji* autorki (*esprit d'escalier*). Wkraczamy do świata wyraźnie podzielonego między bardzo osobiste doświadczanie życia „tu i teraz”, w natłoku powszednich zmartwień, nieoczekiwanych (rzadkich) radości i napięcia podsycanego medialną wrzawą o bliskiej apokalipsie.

Autorka w kolejnych wierszach prowadzi czytelnika przez szereg różnorodnych miejsc i zdarzeń, które zainspirowały poetycką refleksję o charakterze egzystencjalnym. Niewątpliwie, zawartość tomiku stanowi duchową sumę doświadczeń z przygód *człowieka myślącego*, a precyzyjniej – współczesnej kobiety myślącej, bo nie bez znaczenia pozostaje fakt, że podmiotem prawie wszystkich utworów I. Fietkiewicz-Paszek jest wrażliwa kobieta.

Układ wierszy stanowi starannie przemyślaną marszrutę po mapie życia. Wraz z podmiotem wierszy pochylamy się nad kolejnymi zdjęciami-pocztówkami z pamięci: od dzieciństwa, przez lata młodości i studenckie, buńczuczne i pełne marzeń wchodzenie w samodzielne życie i wydarzenia, które dopiero co stały się przeszłością. Tym, co dominuje w przesuwających się obrazach, jest nieustanna obecność pierwotnej surowości i brutalności praw życia i śmierci, rejestrowanie ciągłego i jednoczesnego przenikania się urody otaczającego świata natury i dramatycznego doświadczenia jego marności (*Rzecz o prekognicji albo daj nam wszystko przeżyć*). Wiersz po wierszu - stajemy wobec oczywistości prawdy, którą tak przejmująco wyraził Blaise Pascal porównując sens ludzkiej egzystencji do wątlej trzciny, którą miazdzy wszechpotężna siła praw natury.

Podmiot czyni bezskuteczny wysiłek *ogarnięcia zmiany sekwencji* (2006) – filmowych stopklatek z życia. Wanitatywnymi symbolami stają się porządkowane po latach kartony z zapiskami, zdjęciami, lekturami *górną i chmurną młodości*, płytami, przedmiotami przypominającymi przebrzmiałe obietnice, marzenia, miłości, *absolutną pewność, że za każdym kolejnym zakrętem można wszystko zacząć od nowa*. Pojawia się strach, którego już nie sposób zamaskować, że wartość i waga życia już doświadczonego i apetyt na więcej, to

stawanie w kolejce, która *kończy się przy słupie z nekrologami (K. wspomina [powroty z kościoła i wizyty w cukierni])*. Od tego momentu wkraczamy w *heraklitową konieczność* przemijania, której znakami stają się popadające w ruinę znajome kamienice, miejsca wspólnych zabaw, wycieczek, przyjemności zapamiętanych z dzieciństwa i młodości. Mimo skazanej na przegraną walki z przeciwnościami losu, ostatecznych rozstań i pożegnań, pamiątek stanowiących bolesne `zaświadczenie` chwilowości egzystencji – autorka przekonuje: *Im trudniejsza droga, tym wolniej mijamy*. Powraca echo smutnej mądrości Pascala o jedynej przewodze, którą posiada człowiek nad bezwzględny prawem przemijania – świadomością wiedzy o przewodze praw natury. Jej bezwzględną dzikość, nakaz ulegania pierwotnym instynktom podtrzymywania życia, porażkę stworzonej na przestrzeni rozwoju cywilizacji kultury wysokiej odnajdujemy w *Lipcowych dniach muzyki: Dziejemy się pomiędzy kramami wierszami ustami* mówi poetka, *jesteśmy chwilą za którą nie ma już nic*. Wierna zasadzie, że bezwartościowe jest też tworzenie *poezji, która nie ocala* deklaruje: *jeśli o tym cisza, nie ma nawet śmierci*.

O śmierci Fietkiewicz-Paszek opowiada z dystansem, niczym profesjonalny reporter. Nie szuka taniej sensacji przywołując w prostych słowach ostatnie chwile ziemskiej drogi znajomych, przyjaciół, najbliższych, ukazując dramaty tych, którzy pozostają w nagłym poczuciu pustki, by *szukać pomysłu na ciąg dalszy (To męska rzecz)*. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że niektóre wiersze składają się w swoistą księgę umarłych, zbiór *medalionów* upamiętniających tych, którzy odeszli nagle lub naturalnie. Za każdym razem pozostający przy życiu nie potrafią pojąć tajemnicy, dlaczego jednym dane jest życie wypełnione mnóstwem zadań, pracy, trudów, a innym – jak Annie Frank, kończy się z poczuciem tragicznej niemożności zaistnienia nie tylko w sferze marzeń o normalności. Czas jest pojęciem względnym w obliczu konieczności śmierci.

Niesymetryczna przewaga śmierci nad życiem daje się odczuć w całym tomiku. Owszem, pojawiają się wiersze o miłości, ale ta *może zacząć się wszędzie i nigdzie, również tam może się skończyć*, z naiwną wiarą, że trwać będzie wiecznie. I o kruchości najważniejszych cnót moralnych i uczuć wyższych, które stanowią fundament ludzkiej egzystencji rozważa autorka w lapidarnych wierszach-*Listach do św. Pawła*. Zastanawia się w nich nad stylem życia współczesnych ludzi, prostymi środkami wydobywa relatywizm postaw i sądów *odbitych od ust fastrygowanych kłamstwem*. Wyborów, z których każdy prowadzi ludzi niczym jeńców związanych uczuciami, podeptanymi przez tych, którym zaufali. Pozorów wolności, w której więcej wyrzeczeń i konieczności. Nie kończących się wątpliwości, czy wszystko od czego jesteśmy zależni w ziemskim życiu pochodzi od Boga.

Tak głęboko smutnej i pięknej zadumy nad sensem istnienia dopuściła się *kobieta niewątpliwa*- takim mianem nazywa siebie podmiot wierszy. Niewątpliwa, bo mająca świadomość własnej kobiecości, ale nie wahająca się pytać: czemu służy ta *okupowana biodrami kobiecość*? I w imię czego ma milczeć, skoro milczenie oznacza absolutne zwycięstwo nicości, a na nią zgody nie ma. Tak jak na absolutne poddanie się przekonaniu, że *pijany demiurg popłucze sznurki i znów skuje Bałtyk lodem albo ocali dziecko z airbusa*. Jest w tej *niewątpliwie* - skończonej kobiecie skłonność do prowokowania, siła intuicji, odczuwania i myśli głębszych, niż po przedstawicielce *ptci słabej*, świat by się spodziewał. W

wierszu *Kobieta niewątpliwa podejmuje próbę* jedyny raz pojawia się podmiot-mężczyzna: partner życiowy, mąż, ukochany, a może po prostu Bóg, który daje siłę *kobiecie niewątpliwej*, by znów stała się dziewczynką pełną wiary, że *niebo zrasta się z dnem*, a szept poezji wypełni miejsce po *naszym drzewie* życia. To, co nieuniknione musi się wypełnić, ale Izabela Fietkiewicz-Paszek jest kobietą absolutną i poetką, która daje nadzieję, że *słowa mogą złożyć nowe całości, puścić soki i korzenie*. Między wierszem otwierającym tomik (*esprit d'escalier*) a ostatnim (*Światowy Dzień Poezji*) poetka wyraźnie buduje most i podejmuje próbę przeprowadzenia czytelnika nad wrzącą i pochłaniającą istnienia lawą życia i śmierci. Nadzieja, nie umiera nigdy...

Beata Stanecka-Busz

portal Fatamorgana

XI 2010